

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnośnienie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 14 z dnia 1 kwietnia 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



WYPRAWY ŚLUBNE od Rb 125.

BIELIŻNA DAMSKA
MĘSKA
DZIECIĘCA

STOŁOWA
POŚCHELOWA

TOW. AKC.
BRACIA JABŁKOWSCY
BRACKA Nr. 25.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał
II-gi r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.
Administracja „ŚWIATA”.

W czasie wojny pozycyjnej.

Od L. H. Morstina, autora „Lili” białych i poety, dziś oficera, otrzymujemy garść wrażeń wojennych, które zamieszczamy w nadziei, że zainteresują szerokie koła naszych czytelników.

Dziwna to ziemia, w którą wko-
pały się teraz wartujące naszych
żołnierzy szeregi. Rzeki tu nie pły-
ną korytem, tylko rozlewają się swo-
bodnie i ciekną wązkiemi strumieniami,
a ziemia, jak gorączką trawiona,
drży pod stopą chorobliwym wstrzą-
sem.

To znów obok bagien wydmy
piaszczyste i wieńce lasów, rozdroża,
pustki, kraj z wody i piachu stwo-
rzony, w ciemny bór spowity; piękny
nie urodą życia, ale melancholią
śmierci. We wsiach opuszczonych
sterczą szkielety chat, od czasu do
czasu na rumowisku zwalonej cer-
kwi złocą się resztki ołtarza i malo-
widła figur poświęconych.

A środkiem pól ciągną się drogi,
szerokie gościńce, łożyska piasku,
po których jeno wicher przegania
tumany śniegu w dal bezkresną.

W takim kraju stoją dziś nasze
szeregi, jak mur niezłomnego hartu
i woli wytrwania. Odgrodziły się
od wroga drutem kolczastym, zwa-
lily poręby lasu, by wbić pale w mo-
czary i zbudować schrony od leca-
cego z paszczy armat żelaza, a nieu-
straszone, spokojne czekają nowych

naprzód pochodów, nowego tryumfu
i zwycięstwa.

Trudną jest rzeczą do pojęcia,
jakim olbrzymim wysiłkiem energii
zbudowali młodzi żołnierze, którzy
nigdy żołnierzami nie byli, fortyfika-
cye, mogące służyć za wzór techni-
ki w sztuce wojennej.

Gdy się dojeżdża do pozycji
pułku nie widać nic, choć już tyl-
ko kilkadziesiąt kroków dzieli od za-
budowań komendy. Dopiero, gdy się
wejdzie w las, ukryty wśród chojn,
wysuwa się zrab ze skrzyżowanych,
nie ciosanych sosnowych pali, na
którego szczycie usiadł ogromny,
biały ptak i skrzydłami z brzozonej
kory osłania szeroko dach budowli.

Na belce napis: „Komenda puł-
ku”. Tu zbiegały się druty telefo-
nowe, stąd na rozkaz komendanta na
jedno słowo, rzucone do słuchawki,
może zagrać tysiące karabinów sal-
wą niemilknącą w stronę wroga.
Każdy pułk ma swój odcinek i swoje
wewnętrzne życie na tym odcinku.
Wysuwa macki w postaci placówek
i tem daje znak o tem, że czuwa, że
zagrzebany w ziemię może w każdej
chwili rozpętać grozę wojny.

Rów, biegnący prostą linią, za-
kręca się i tworzy wklęsnięcie a w
niem dachem z belek przykryty do-
brze stoi *on* groźny, milczący, stra-
szliwy w swym spokoju — karabin
maszynowy. Patrzy przez szczeli-
nę na zamarznięte bagna leśnej po-
lany, patrzy daleko wzrokiem prze-
nikającym zaczyna gąszczów, wzro-
kiem, który chce zbadać do głębi pu-
stkę wolnej przestrzeni. Tylko wi-
cher pędzi tam śnieżyce w tumanach,
więc zaczął się, czeka i milczy. Bia-
da tym, którzyby spokój pozycyi a-
takiem zakłócić chcieli.

On, jej stróż, czuwa dniami i no-
cą, żelazny pysk w otwór wsunął i
dyszy grozą śmierci.

Kilka kroków dalej stoi potwor-
ny, niezgrabny, brzydki, dziwnie
niekształtny „miotacz min”. To jak-
by karykatura armaty; ciężki, krótki
i gruby. Obok leżą wielkie pociski,
które wyrzucone z tej rury powodu-
ją wybuch straszny, niosący doko-
ła zniszczenie. Młodziutki; żołnierz
stoi przy tej maszynie, oparł się na
jej żelaznym kłębie i z dumą patrzy
w dal, odzuwając potęgę tego zbra-
tania inteligencji człowieka — i siły
ognia i żelaza.

Wszystko, co tutaj tworzy nie-
złomną do przejścia zaporę, posta-
wił nasz żołnierz. Zbudował okopy,
w bagna wbił pale, rozciągnął druty,
podminował całe przestrzenie, usta-
wił śmiercionośne narzędzie, wyrzu-
cił nasypy ziemi. Ten sam żołnierz,
który jeszcze przed rokiem pisał
rozprawy filozoficzne, zagłębiał się
w tajniki wiedzy, albo ślezczał nad
książką rachunkową w jakimś biur-
rze.

Szyfrowa praca, połączona z
męstwem i pogardą śmierci, kierowa-
na inteligencją i zapalem, daje woj-
sku naszemu tę przewagę nad wro-
giem i czyni je niezwykłym na
każdej placówce.

Między pozycyami są miejsca
ogrodzone zazwyczaj białych brzo-
w oplotkiem, albo szpalerem z chojn —
to cmentarze pułkowe. Rzędem stoi
kilka grobów, nad niemi pięknie cio-
sane krzyże z napisami rzeźbionemi.

Tu śpią ci, których kula wydarła
z placówki, albo granat rozwiął na



strzepy. Przelatują nad tem miejscem wiecznego spoczynku pociski nieprzyjacielskie, ale oni, jak mówią z uśmiechem smutnym żołnierze, już dobrze są okopani, ich już nie nie dosięgnie.

Ścieżki między grobami żółtym piaskiem wysypane; czysto tam za ogrodzeniem cmentarnem, bo żołnierze nasj szczególną czcią otaczają groby zmarłych kolegów.

Szczególną uwagę zwraca cmentarz w jednym z pułków. Oto obok szeregu krzyży katolickich wznoszą się dwa prawosławne a za niemj ciosana z drzewa tablica żydowska z napisem hebrajskim. Tak wojna połączyła trzy religie na jednym cmentarzu i jedna brzoza szumi nad grobami temi i kołysze powiewem gałęzi duchy w wiecznym spoczynku po trudach krwawej pracy.

Spokój jest przed frontem. Idzie zmierzch szary po szarym dniu, umiera słońce, które nie świeciło, więc go nie żal, jak czasem nie żal życia suchotnika, co męczył się na śmierć dawno skazany. Oficerowie zeszli się w ziemiance, na stole wino złote w szklankach, w piecu żelaznym ogień złotemi językami gryzie szczapy żywiczne. Rozmowa toczy się o wartości naszego żołnierza.

Czy mogą mieć pojęcie ci, którzy zostali w domu, czem jest ten żołnierz, trzymający straż przed nieprzyjacielem? Ile w nim hartu i męstwa, ile zdolności i siły, ile bohaterstwa i wytrwałości? Ten prosty szeregowiec w szarym mundurze, dźwigający karabin, czasem większy zda się od niego, który nietylko idzie

na patrole i placówki niebezpieczne z fantazją, ale jest zdolnym do takiej pracy, wymagającej wyężenia wszystkich sił w jednym kierunku.

Zowiemy go w gwarze obozowej „relutonym“ dlatego, że bierze relutum, o ile jest za frontem, zowie się „łazikiem“. Ma już dziś swój typ odrębny, jak mieli żołnierze epoki napoleońskiej.

Młody rekrut po kilkumiesięcznym pobycie na froncie dostosowuje się do tego typu. Tak zwani starzy żołnierze, nieraz chłopcy 20-letni, którzy przebyli już całą kampanie, przyjmując go do swego grona, wtajemniczają w życia żołnierskiego zycząje.

Uczą pogardzać śmiercią a kochać kul brzęczenie, i świst lecących pocisków, i tę żołnierską życia swobodę, co w ramach żelaznej karności umie się rozpętać.

A więc nasze „relutony“ niech żyją!

J. H. Morstin.



LEKCJA.

Nawiązaliśmy znów przerwane wskutek wojny slosunki z cenionym naszym publicystą p. Ant. Choloniewskim. Mamy nadzieję, że wiadomość ta zostanie przez naszych czytelników przyjęta z zadowoleniem.

Silne są te społeczeństwa, których każdy członek odczuwa i rozumie swój ściśły związek z całością. W Polsce wypowiedziano trafne słowa, iż „szczęścia w domu nie było, bo go nie było w ojczyźnie“, ale ten,

który wypowiedział je, był — poetą. Prawda o przyczynowym związku pomiędzy szczęściem powszechnem a domowem była w tym kraju o wiele więcej przeczuć wieszczów i ozdobą retoryczną mów przygodnych, aniżeli realną wartością życia. Ze los całości wpływa prze-możnie na fortunę jednostki, że powodzenie wszystkich stwarza warunkę powodzenia dla każdego z osobna, że troszczyć się o dobro drugich znaczącej troszczyć się o dobro swoje, że solidarność zbiorowości narodowej jest mądrą formą egoizmu wszystkich jej części, to, mimo dopusty losu, który wysłał się na wychowanie polskiego zmysłu jedności, było w niefrasobliwym plemienu naszym wciąż jeszcze przeważnie prawdą bakałarzy. Zdawało się zarówno pięknoduchom, jak zjadaczom chleba, że naród-abstrakcją może wic się na łożu Prokrusta, zaśię konkretność ludzka w Polsce może swoją drogą przeciągać się swobodnie na sprężynowem łożku. Temu złudzeniu dała sromotnie w twarz wojna 1914/16 roku swą nieznana dotąd intensywnością zniszczenia. Kiedy z dymem uleciało bogactwo spichlerzy, kiedy oniemiał szum kół fabrycznych, kiedy renta i dywidenda przeszły do krainy miłych wspomnień, a nad głową zapalił się dach, a pod stopami zadrżała ziemia... stało się wreszcie jasnym, jak dzień, że szczęścia w domu niema dlatego, bo go niema w ojczyźnie, bo ojczyzna polska jest — domem przechodnim.

To byłaby dla wielu z nas jedna z wielkich lekcji tej wielkiej wojny.

A. Choloniewski.

Wystawy Warszawskie.



(Z Salonu Al. Gutmajera).

W. Kossak, Generał Dwernicki pod Grochowem.

Z frontu Wschodniego.

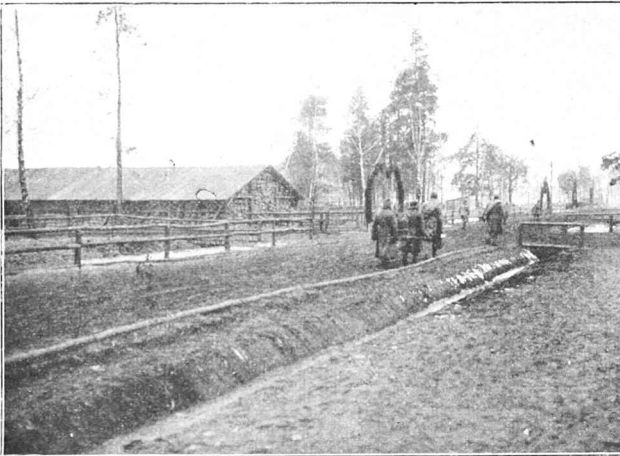
(Fot. St. Dzikowski).



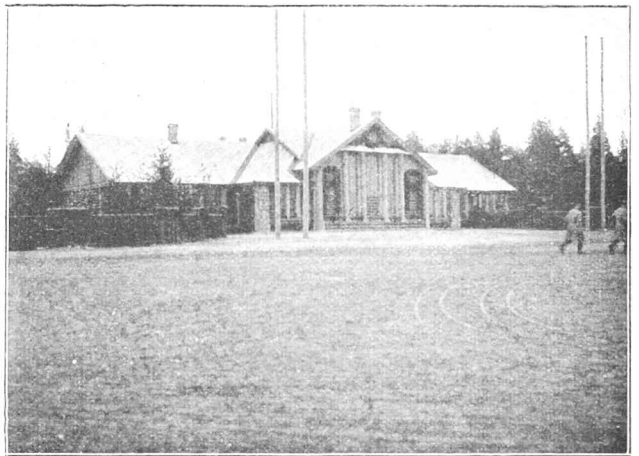
Fragment ulicy w M.



Przy magazynach.



Ulica w M.



Kasyno oficerskie.



Kuchnie artylerji.



Ostrzeliwanie aeroplanu z karabinów maszynowych.

Puzyrewski i Kuropatkin.

(Ze wspomnień).

Było to w pierwszych dniach marca 1904 r. Wojna Japonii z Rosją trwała od 7-go lutego, oficerowie i czynownicy rosyjscy lekceważyli sobie wroga z wysp Oceanu Spokojnego, sztydziłi z „japoszków“, nazywali ich narodem małp („nacya obiezianych“), zapowiadali, że podytują w Tokio warunki pokoju.

— Japonii wowsie nie budiet — Japonii nie będzie wcale.

Tylko nieliczne głosy trzeźwe i wykształcone zdawały sobie sprawę z tego, że Aleksiejew i Bezobrazow wtrącili państwu w długą, krwawą i niebezpieczną awanturę.

— Jacy głupi ci japończycy, zczynając wojnę z nami. *My ich szapkami zakidajem!* — zarzucimy ich czapkami.

Dyplomata rosyjski, ks. Urusow, przez czas jakiś poseł przy dworze wiedeńskim, opowiada w swoich pamiętnikach, gdy przerażony nagłym wybuchem tej wojny, przybył do Petersburga, z obawami swojemi pospieszył do Plehwego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych.

— Rzecz dziwna, że pan nie umie zrobić najprostszego rachunku arytmetycznego? — zawołał Plehwe do Urusowa. — My mamy sto pięćdziesiąt milionów mieszkańców. Japonia ma ich pięćdziesiąt. Jakim sposobem pięćdziesiąt może zwyciężyć sto pięćdziesiąt? Niech się pan uspokoi i niepokoju swego nie udziela innym. Rosya z tej wojny wyjdzie silniejszą, utoną w niej, jak w potoku, wszystkie nasze choroby wewnętrzne.

Nie uspokojony bynajmniej Urusow idzie na audyencyę do cesarza, któremu usiłuje przedstawić niebezpieczeństwo, grożące posiadłościom rosyjskim w Azji, może w Europie. Mikołaj II słucha go zrazu ze zmarzszoną brwią, potem przerywa:

— I pan jeszcze w roli Kassandry! Niech pan sobie wybije z głowy te niedorzeczne obawy. Ataki japońskie są dla nas ukaszaniem pchły. Ta wojna przyszła w samą porę. Ona nas uratuje przed rewolucją; naród zjednoczy się znów pod sztandarem potęgi państwowej. Japonia za swoje zuchwalstwo zostanie surowo ukarana.

W Warszawie pozostawał wtenczas na ważnym stanowisku dowódcy wojsk okręgu generał Aleksander Puzyrewski, poczytywany w kołach wojskowych za pierwszą gwiazdę na widnokręgu strategicznym, autor kilku znakomych dzieł i rozpraw o wojnach, z których najważniejsze zawierały polskie tematy: „Wojna polsko-rosyjska 1831-go r.“ i „Szarża jazdy pod Somo-Sierra“.

Puzyrewski, urodzony z ojca polaka, miał istotne przywiązanie do naszego kraju, pragnął szczerze „porozumienia“ Rosyi z Polską. Nie ludził się jednak bynajmniej. Wiedział, że biurokracja rosyjska całemi siłami niweczyła zawsze i niweczyć będzie wszelkie próby pojednawcze, ponieważ utrzymanie *status quo* leżało w jej interesie, ponieważ zdzierstwo, pasożytnictwo i ciemnota były głównemi elementami jej istnienia i panowania. I wtedy, przed dwunastu laty, wielkorządcą naszym był generał Czertkow, ograniczony i zawzięty fanatyk, zubożony na łupieństwie i konfiskacie majątków polskich, wielbicielej Katkowa i Murawiewa, którzy całe pokolenie przepoić zdołali nienawiścią do Polski.

Przychodziłem wielokrotnie do generała Puzyrewskiego, mieszkającego na Saskim Placu. Spostrzeżenia i opinie jego były zawsze trafne i cenne, tryskała z nich żywość wyobraźni, inteligencya i szczerokość. Był on obdarzony wykwiętą grzecznością i wdziękiem, rozmowy z nim zawierały świetne myśli, były przyjemne i pożyteczne. Lubił mówić o powstaniu listopadowym. Prądyński nazywał najznakomitszym po Napoleonie strategikiem minionego stulecia, niewyczerpanym w pomysłach i planach, którego geniusz rozbił się napróżno o opór i mierność naczelnego wodza, Skrzyneckiego.

Gdy wybuchła wojna z Japonią i Kuropatkiną mianowano niebawem wodzem armii mandżurskiej, udałem się do Puzyrewskiego celem usłyszenia jego opinii o wojnie i armii, o planach, wodzach i generałach. Była to ostatnia moja z nim rozmowa. Wyjechałem wkrótce na kilka miesięcy z kraju, Puzyrewski, powołany do Rady państwa, zaledwie zdołał zasiąść w najwyższym kolegium prawodawczem Imperyum, gdy śmierć niespodziewanie go zabrała.

Może obecnie, gdy Kuropatkin objął dowództwo armii rosyjskiej na froncie północno-zachodnim i stał się jednym z aktorów olbrzymiego dramatu wojny, warto przypomnieć opinię, jaką wygłosił o nim Puzyrewski na początku kampanii w Mandżurii. Puzyrewski był kolegą Kuropatkiną z akademii wojskowej, odbywali obaj kampanię turecką 1877—78 r., pierwszy w sztabie Hurki, drugi — Skobelewa, służył; razem czas jakiś w sztabie głównym i znali się na wy-lot.

Upłynęło właśnie od naszej rozmowy lat dwanaście, zmieniły się stanowiska i stosunki; nietylko ludzi, ale i narodów, rzeczy i rozmowy, podlegające długo dyskretyi, obecnie mogą być ujawnione, o ile posiadają

jakąś wartość historyczną lub polityczną.

— Pyta mnie pan o Kuropatkinę? Właśnie odebrałem od niego tę oto depezę, w której żąda odemnie, abym mu wskazał dobrego kandydata na naczelnika sztabu polowego. Jak pan widzi, nie brak tu ani serdeczności, ani uznania. Jednak nie przyjmie on tego kandydata, którego ja mu podam. Przeciwno mnie prowadzą stale intryge i w Petersburgu i w Warszawie.

Cesarz przyrzekł mi oddawna dowództwo wojsk w jednym z okręgów pogranicznych, zatem w Kijowie, Warszawie lub Wilnie. I cesarz, który jest dobrym ale słabym człowiekiem, byłby dotrzymał słowa, gdyby nie intrygi ministra wojny (Kuropatkiną), sztabu głównego i Czertkowa. Chcą mnie zdławić, nie dopuścić do czynu, do twórczości, chcą, ażebym resztę służby strawił w sztabach, w na pół kancelaryjnej atmosferze. I w tej wojnie nadaż mi dowództwa. Na czele zaś moich nieprzyjaciół stoi Kuropatkin, kopiący od długich lat dołki podemną. I ten telegram chce uspić moją czujność pozorami przyjaźni.

Przy tych słowach generał do żywego poruszony zmiażdżył depezę i rzucił ją na stół.

— Cóż mam powiedzieć o talentach strategicznych Kuropatkiną? — ciągnął dalej. — Nie posiada on żadnej iskry twórczej, żadnego natchnienia. Umie się tylko obracać w szerze strategii szkolnej, wśród rutyny. Niech pan sobie wyobrazi autora dramatycznego, który zasiądzie do pisania sztuki (Puzyrewski lubił bardzo teatr i znał literaturę sceniczną) z podręcznikiem estetyki i teoryą dramatu. Jakaż to będzie sztuka bez udziału intuicyi i natchnienia! Jakaż to będzie wojna — pytam — której Kuropatkin ma być duszą i siłą twórczą!

I z ubolewaniem wzruszył ramionami.

Puzyrewski mówił jeszcze dużo o Kuropatkinie, o jego obyczajach, chytrości, skłonności do efektacyi, którą przejął od Skobelewa, nie przejąwszy umysłu, talentu i temperamentu. Przewidywał, że wojna z Japonią będzie długą i krwawą i stara rutyna rosyjska może nie podolać dzielności i technice japończyków, jakie wykazał w walkach z Chinami 1895 r. i podczas wyprawy celem stłumienia ruchu bokserów wspólnie z ekspedycją europejską 1900 r.

Przewidywania się ziściły.

Kuropatkin, obdarzony wielkoruską przebiegłością, występuje jeszcze raz na widownię, na której nie ujawni ważkich pomysłów, usiłując je zastąpić uporem i słynną swoją „cierpliwością“.

Bolesław Lutomski.



Precz z burżuazją.

W „Panorami” na Karowej przez kilka niedziel z rządu, tygodnik „Nasza Trybuna”, urządził pod różnymi tytułami wiec. Z racji tej zamieszczamy wrażenia naszego współpracownika.

Sala przepelniona. Kogo tu niema? I babina w chustce na głowie i panienka z przyzwoitego domu. Zadzierzysty żydziak a obok niego chłopisko ogorzale, rozwalone. Emancypantki brzydkie z krótko strzyżonymi włosami i piękne panie o modnych kuafiurach, też przystrzyżonych choć karbowanych. Co pociąga ten tłum różnokolorowy, dziwny? POCO zbiegła się ta babilońska rzesza?

Na twarzach nie znać roznamiętnienia. Widać zaciekawienie. Pada z trybuny papierowy okrzyk:

„Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się” i nikt prawie nie bije brawa. Zerwie się gdzieś poklask, zamówiony przez reżyserkę wiecu, ale wnet cichnie, bo hasło to nie znajduje w sercach echa.

Za to gdy zaczną wywozić o braku pracy, o wyzysku, o drożyznie, wnet zjawia się okrzyki i brawa. Sala zatrzęsie się, ożywi. Nie rozumie wprawdzie, kto jest sprawcą tej drożyzny. Postuluje przeciwko drożyznie. Zaciekawiona babina pyta:

— Co to jest ta burżuazya?

Odpowie młoda, uspołeczniona, z porządnego domu panienka:

— To kapitaliści.

— A kto to kapitaliści?

— Ci, co mają pieniądze. Fabrykanci, obywatele ziemscy, kupcy, bankierzy.

— To im będzie się zabierać wszystko?

— Jak się lud zorganizuje — to im wszystko zabierzemy.



I dziwnie, nie zerwie się okrzyk nawet ze strony żydowskiej. Uczucia narodowe tlą gdzieś w głębinach i tłumią antynarodowy, ochryply, litwacki harmider.

Na mównicę wnet wejdzie ucharakteryzo-

— A jak i oni przystąpią do naszej partii?

Ciekawa babina dodaje po chwili głośnie refleksyę:

— Ja by tam samemu dyabłu nie swojego nie oddała. I kto by dał? Lepiej, żeby mi chłop z wojny wrócił. Już o te rezerwowe pieniądze nie stoję. Niech mi tylko chłop wróca.

Tak marzy kobieta, lecz słodki sen jej mać znów okrzyk ochryply: Dołoj mi burżuazye!

To towarzysz żydowski w języku litwackim wzywa blade cienie ludzkie do karność i organizacyi. I pocnie wymyślać na Gminę żydowską, na Komitet Obywatelski. Wreszcie oświadczy: Proletaryat nie zna narodów ani państw. Chcemy jeść.

— Tylko walka klas wyzwoli was z nędzy.

Rys. B. Nowakowski.

wany na proletaryusza człek o twarzy wschodniej, smagłej. Z oczu i ust i gestów niepoahamowanych poplynie nieważność do burżuazji polskiej, do tej „naj-



— Proletaryat będzie rządził.
— Juści — jak będzie miał moskiewskie sześć dwadzieścia.
Za markę nie chyci.

Rys. B. Nowakowski.



...Chłopa mi wzieni na wojnę. Pracowałam przy plantacyach. Teraz zem staro — to me wydalil pan dozorczo. Woli młode. Bóg sprawiedliwy.

Rys. B. Nowakowski.

Jubileusz wybitnego pedagoga.

Pięćdziesięciolecie pracy pedagogicznej obchodził prof. Witold Wróblewski d. 26 marca r. b., dyrektor 7 klasy szkoły realnej im Pankiewicza.



Prof. Witold Wróblewski, nauczycielskiemu,

Jubilat urodził się w Grodnie 29 czerwca 1839 r. Po skończeniu wydziału przyrodniczego w Kijowie, rozpoczął pracę na polu przemysłowym, lecz wkrótce ją porzucił i poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu,

początkowo prywatnemu na Ukrainie, następnie szkolnemu w Warszawie. Tu kolejno wykładał nauki przyrodnicze w gimnazjum 1-em, w progimnazjum 1-em, w gimnazjum II żeńskim, w szkole realnej, w instytucie maryjskim. Coraz więcej poświęcał siłę i czasu szkolnictwu prywatnemu. Był nauczycielem szkoły handlowej Kronenberga, pensyi pp. Krzywobłockiej, Czarnockiej, Rudzkiej, Kursów handlowych Smolikowskiej, ostatnio Siemradzkiej.

Jako pisarz, dyr. Wróblewski ma wielkie zasługi na polu popularyzacji wiedzy. Mnóstwo artykułów zamieścił na łamach „Przyrody”, „Wszczęświata” i „Pamiętnika Fizyograficznego”.

W obchodzie jubileuszowym dyrektora W. Wróblewskiego, który odbył się w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wzięły udział delegacje niemal wszystkich naszych uczelni. Cały szereg mówców podnosił zasługi jubilatowi dla szkolnictwa polskiego. Z racji jubileuszu wręczono też prof. Wróblewskiemu odpowiedni adres.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Klemens Adam Weltzwebel, przemysłowiec i b. dyr. żył lat 54, ukończył gimnazjum w Warszawie, kształcił się zagranicą. Należał do Warsz. Tow. Cyklistów, Warszawskiego Tow. Wioślarskiego w którym swego czasu piastował mandat naczelnika przystani. Dobry obywatel, bardzo lubiany przez swoich pracowników. Dobry polak. Dobre serce. Miał wzniosłe idee mające na celu dobro ogółu. Osierocił żonę Waleryę z Szyllingów i młodą córeczkę. Pozostawił po sobie szczerzy żal, który jest ulgą dla stroskanej na duszy, zrozpaczonej małżonki. Był idealnym mężem. Pracował także na polu literackim.



9083

Poświęcenie sto pierwszej kuchni Sekcji tanich kuchni Komitetu Obywatelskiego miasta st. Warszawy.



Kuchnia mieści się przy ul. Bednarskiej № 23. Poświęcenia dokonał ks. prałat Siemiec (x). Gospodaruje tu wraz ze swoją małżonką p. C. Wojciechowski (o). Fot. M. Fuks

SPROSTOWANIE.

W nekrologu ś. p. Gabryeli Chełmickiej, zamieszczonym w № 12, należy poprawić: urodziła się w Okalewie, ziemi Płockiej, — zaślubiła swego ciocięznego brata.

Odpowiedzi redakcyi.

P. J. Sosnowskiemu. O Szkole Dramatycznej może Pan dowiedzieć się w Sekretaryacie Zrzeszenia artystów Teatru Rozmaitości.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

St. Krzywoszewski „ROZSTAJE”

KOMEDYA W 3-CH AKTACH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

≡ DRUKARNIA ≡ **JÓZEFA MAJ**,
CHRZEŚCIJAŃSKA
≡ DŁUGA № 46, tel. 62-33. ≡

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Maj**.

TATTERSAL A. KONOPNICKI
NOWOSENATORSKA 57.
kupno i sprzedaż **koni**.

ISZY Bar Amerykański
Senatorska 27.

Po gruntownym odnowieniu został otwarty. Polecając go łaskawej uwadze Szanownej Klienteli

Pozostajemy z szacunkiem

Leon Klzberg i St. Maciaszek.

≡ NOWO OTWORZONY ≡ **Zakład Pogrzebowy** ≡ NOWO OTWORZONY ≡
St. Witkowski i S-ka,
w Warszawie, Marszałkowska № 66 róg Wilczej.

Zalutwa wszelkie formalności związane z pogrzebami na przystępnych warunkach. Dłuzoletnia praktyka w pierwszorzędnym zakładach daje mi możność zapewnienia, iż wszystkie przyjęte zobowiązania wypełniać mogę ku zupełnemu zadowoleniu powierzających mi te czynności. Obsługa natchmiastowa i akurata. Na składzie trumny metalowe, drebowe i sosnowe, wszelkie ubiory żałobne, oraz wianki meta owe i Makarta.

Gorąco polecamy Szan. Czytelnikom zasługującą na poparcie szwaczkę, która jest w ostatecznej nędzy, niezdolna do pracy przymiera z głodem z matką staruszką. Ofiary dla Z. Swieżawskiej przyjmuje adm. „Świata”.